

Moje 60 lat w Człuchowie cz. VIII

Wypada mi cofnąć się w czasie do moich dwóch sióstr, z którymi stanowimy wspólną rodzinę. Zacznę od starszej Dzidki (ale lata młodszej ode mnie), która dużo wcześniej niż moje dzieci zdała maturę. Jej ambicje wysoko sięgały, gdyż pragnęła zostać lekarzem. W czasie egzaminu w Szczecinie poległa na fizyce i marzenia prysły jak bańka mydlana. Ponieważ ciągnęło ją w kierunku medycznym, poszła do szkoły położnych w Słupsku. Tam spędziła na nauce dwa i pół roku i wróciła w 1967 roku z dyplomem położnej. W tym okresie nie było żadnych problemów, jeśli chodziło o zatrudnienie. Została przyjęta do człuchowskiego szpitala i pełniła funkcję położnej na porodówce. W czepku z czerwonym paskiem było jej nawet do twarzy, dlatego mówiliśmy na nią "w czepku urodzona". Praca nie była zbyt łatwa, gdyż dyżury były 24 godzinne z obsadą tylko jednej położnej. Dość często się zdarzało, że w ciągu tych 24 godzin na świat przychodziło 5-7 noworodków. Ciężka to była praca dla świeżo upieczonej położnej, a jednocześnie bardzo odpowiedzialnej. Z czasem przyzwyczaiła się do takiego trybu pracy. Po pewnym czasie zmieniły się zasady i 24 godzinny dyżur zmieniono na 12.

Nie obeszło się też w pracy bez ciekawych przygód. Do naszego domu przyszedł kiedyś mężczyzna i szukał babki. Moja siostra Dzidka myślała, że on ma jakąś sprawę do naszej mamy. Okazało się jednak, że jemu chodziło "babkę", która przyjęła na świat jego syna. W dawnej potocznej mowie tak nazywano położne. Ojciec nowonarodzonego dziecka przyniósł ze sobą pół litra spirytusu, bo chciał z "babką" wypić za udany i szczęśliwy poród i pomyślność dziecka. Dzidka nie miała innego wyjścia, jak tylko ukradkiem pomieszać spirytus z wodą i wypić z gościem. On natomiast pił czysty spirytus.

W tym czasie ordynatorem na oddziale położniczym i ginekologii był dr Mieczysław Bieńkowski. Kilka miesięcy później funkcję ordynatora przejął dr Adam Dybczyński i pełnił ją do momentu odejścia na emeryturę. Po pewnym czasie, za namową słynnej siostry zakonnej Ligii, która była oddziałową na sali operacyjnej, Dzidka przeszła tam do pracy, oczywiście po przebyciu odpowiedniego kursu. Była to dla niej nowa wiedza, a ona do nauki była chętna. Dwa lata przepracowała na sali operacyjnej jako instrumentariuszka. Tam też nie było łatwo, gdyż zawsze ilość personelu średniego była niewystarczająca. Satysfakcją dla nich była jednak praca z grupą wspaniałych chirurgów jak Jan Parnas, Ignacy Kielbratowski, Maciej Łukaszewicz oraz trochę młodszy Zbigniew Grzegółkowski, Andrzej Miller i Tadeusz Górniak. Dzięki tak wspaniałej grupie lekarzy człuchowski szpital stał się sławny, a wielu pacjentów z okolicznych miejscowości leczyło się w naszym szpitalu. Dobrą passę kontynuują ich następcy pod przewodnictwem ordynatora dr-a Andrzeja Millera.

Więcej w Merkuriuszu Człuchowskim